# PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
*A. Mickiewicz.*

Nr. 7. Poznań, dnia 2 Kwietnia 1881. Rok I.

## FIEDOR MICHAŁOWICZ DOSTOJEWSKIJ.

Miło nam, że dziś możemy podać krótki życiorys znakomitego wieszcza rosyjskiego Dostojewskiego. Słusznie szczyci się nim Rosya, bo tacy mężowie wymownym dowodem, że i tam pod lodem niewoli płynie bystry prąd wolności, że

„I tam są ludzie, i tam mają duszę,"

jak śpiewa nasz natchniony Słowacki.

Dostojewski nietylko dla swéj Ojczyzny Rosyi położył wielkie zasługi, ale był on też gorliwym Słowianinem i przyjacielem Polaków, ztąd słuszna, aby pismo nasze, poświęcone sprawom słowiańskim, podało choć krótkie o tym zacnym Rosyaninie wspomnienie. Sądzimy, że w tym celu najwłaściwiéj podać w streszczeniu mowę pogrzebową Wasila Modestowa, podług „Gołosa" nr. 32 do 39.

„Zdawałoby się, że to zwykły obrządek, małoż bowiem umiera rosyjskich literatów! jeden zaś z nich (Puszkin) powiedział już dawno: „W ich losie jest jakieś przeznaczenie: — wiek swój poświęcić dla dobra ziomków, żeby umrzeć na poddaszu, w śpitalu ubogich czy waryatów, na Sybirze, lub — w katorgach!"*) — Z górą 45 lat temu Petersburg widział zwłoki Puszkina, téj chluby nietylko Rosyi, Słowiańszczyzny, ale nawet ludzkości całéj, do któréj takie należą gieniusze, a przecież tenże Petersburg, jakby od zapowietrzonego, stronił od jego trumny, bał się nawet towarzyszyć jéj swym tchem i rozdzierającém serce żałośnem uczuciem i nie otworzył im okien, żeby nie podsłuchała i nie podejrzała policyjska i żandarmska zgraja, terroryzująca wówczas wszystko, cokolwiek było najszlachetniejsze w narodzie, i żeby za to nie był włóczon po cyrkułach, cytadelach i sybirskich stepach, jak ta wiecznie jednakowa i nieoceniona młodzież, która nie umiała zamaskować swych dla Puszkina uczuć, pomimo pewnego batożenia w szkole. Nieowiele było lepiéj, kiedy trzy lata temu Petersburg chował Nekrasowa! Czemuż to dziś Petersburg i całéj Rosyi reprezentanci rojem oblegli ubogą trumnę i skromną kwaterę na Kuźnieckim zaułku i półmilową, kroćtysiączną, procesyą okrążyli grób niebożczyka i ustroili go kilkomaset wieńcami? — czemuż znajdują się wszyscy, począwszy od rodziny carskiéj aż do najuboższego spółziomka? — czemu opuszczono pałace, biura, ławki szkólne, warsztaty i inne zatrudnienia, a czemu tu nie widać tak troskliwéj i czułéj o Puszkina i Nekrasowa policyi? czemu ona zapomniała o swéj służbie, czemu nie kontroluje i nie razi nas swym bazyliszkowym wzrokiem? czemu się nie lęka o zakłócenie spokojności publicznéj? Możemy tu przybyli w żałobie dlatego, że i gazety wyszły w żałobnych obwódkach? — może dlatego, że monarcha, na wniosek hr. Loris-Melikowa, który to niedawno potrafił rozszerzyć mury szkólne, przeznaczył dla żałobnéj tu wdowy 4 tysiące rubli rocznie dożywotnéj pensyi i kosztem rządowym kazał kształcić jéj sieroty?

I to nie! raczéj to, że umarł — Dostojewskij! mąż wielkiego talentu, pracy i charakteru, ustępującego jednéj tylko prawdzie, któréj dla narodu szukał całe życie i jak iskrę bożą zaszczepiał ją w nasze serca i umysły — i opromieniał nią całe nasze pokolenie. Dlatego to przybyli tu wszyscy a nawet i ci, co mają pretensyę należeć do społeczeństwa ludzkiego, co dziś, jak za Puszkina i Nekrasowa, nie drżą o swe synekury, o podejrzenie mieszania swych uczuć z uczuciem narodu, który, o ile czci i szanuje swych o kapłańskiem namaszczeniu pisarzów, o tyle sam godzien szacunku! — Dzisiejsza zaś Rosya rumieni i wstydzi się za tłumione uczucia dla Puszkina i Nekrasowa, i żeby zmyć piętno hańby ze swego czoła, wzniosła im

*) Ulubiony to był system cara Mikołaja: Najprzód knutować i więzić literatów i literatki, a gdy to nie skutkowało, pakować ich do śpitala waryatów, — nadworny doktor odwiedzał ich codzień i zdawał raport, że jeszcze nie wyzdrowieli, bo inaczéj doktor szedł w katorgi. Między innymi taki los spotkał szlachetną córkę oswobodziciela Moskwy 1812 r., hrabiankę Rostopczynównę za poemat: „Ślub przymusowy" (Rosyi z Polską). — Czadajewa za to głównie, że krzewił oświatę, że był profesorem i przyjacielem Puszkina, uczeń też i przyjaciel rozsiewał pokryjomu wiersze szykanujące cara.

spiżowe monumenty, na które nawet biedacy dla braku kopiejki ofiarowywali kęs chleba, odjęty od swych i ust dzieci, byle uczcić tych proroków. Nie dziw więc patrzeć na to tu kilkakroć-stotysiączne obojéj płci i wszelkiego wieku grono, z pośród którego niejeden widział i drugiemu i swemu dziecku powiedział, jakto przed trzydziestoma kilkoma laty okuto, jakby kryminalistę w kajdany Dostojewskiego w katorgi za „Sołdacką biesiadę“ i za marzenie, żeby u rządu wymodlić dla narodu ulgę. Wyrokiem wojennego sądu 19 Grudnia odarto go z boskich praw człowieka, skazano na szubienicę, którą nieboszczyk car Mikołaj raczył złagodzić na katorgę, która się stala dla Dostojewskiego nieśmiertelnym „domem umarłych,“ — tego to domu napisał on sam pamiętniki, i nie dopatrzeć tu żadnego ich czytelnika, któremuby na samo wspomnienie nie kręciła się łza w oku i nie kruszyło serce, nie zdolne nie czcić ich autora i nie oddać mu téj dziś bratniéj usługi.

Ze wstąpieniem na tron dzisiejszego cara Alexandra II zabłysła dla Rosyi, a więc i dla naszego katorżnika gwiazda nadziei, która istotnie znękanego i pokaleczonego przywiodła wraz z bolesnemi wspomnieniami na łono rodziny i ziomków na to, żeby rany podgoić, odetchnąć, odzyskać poetyczne skrzydła swego talentu i wzbudzić niegodziwą zawiść w cenzorach i w słowiańskiego ducha wrogach, którym nie trudno było utorować mu cierniem drogę znowu na Sybir. Poznał on się tam już był bliżéj i zaprzyjaźnił z takimi, jak sam winowajcami — Polakami! Niedziw tedy, że jak wielu szlachetnych Rosyan, wtajemniczono go w organizacyę powstania 63 r., kiedy je zaś po roku stłumiono i murawiewowsko-bergowski terroryzm zagrasował po całéj rosyjskiéj Polsce, wtedy Dostojewski, jako gorący patryota i rozgłośny autor nowych znowu romansów i powieści: „Przestępstwa i kary,“ „Biedni ludzie,“ „Sponiewierani i spotwarzeni,“ „Bracia Karamazowie,“ i „Rzecz w Moskwie“ — zwrócił w swych artykułach i swym „Dzienniku“ uwagę rządu, przemawiając po bratersku za pobłażaniem dla biednéj Polski, gdyż do przebaczenia zdolne jest tylko wielkie, jak było jego serce.*) Znana jest ówczesna troskliwość Bismarcka o Polskę, rząd przeto surowo zganił te artykuły i zakazał redagować „Dziennik,“ niebawem zaś wskazano Dostojewskiemu znaną mu drogę na Sybir, gęściéj zaludniony Polakami. — Ztamtąd znowu ten myśliciel płomieniem swego ducha i serca rozniecał przygaszoną iskrę swobody w naszych masach i wskazywał im sposób osiągnięcia dobrobytu, uczył obywatelskiéj i ekonomicznéj pracy, duchowego uszlachetnienia, umoralnienia i na téj drodze narodowy wskazywał ideał, pragnąc cały naród, a nawet ludzkość w swoje tulić objęcia, goić ranione w czarnych chwilach jarzmem i knutem karki, kaleczone po sybirskich stepach i katorgach nogi, — on, jak polski Mickiewicz, kochał swych ziomków miliony i cierpiał za nie; uczył się zaś cierpieć w szkole gorzkiéj rzeczywistości, a głos jego był, jakby on głos boży, co trzęsie puszczą i przygotowuje jelenie, aby przestraszone jego grzmieniem, łacniéj rozwiązywały się łanie, — on poruszał najżywotniejsze kwestye, rozbudzał najszczytniejszą, najwyższą miłość ojczyzny z apostolskiem poświęceniem i zaparciem się samego siebie, — on swym wielkim talentem pragnął w rosyjskim człowieku obudzić godność osobistą i narodową, wskrzesić iskrę bożą i z niemieckiego wyzwolić paska... Powróciwszy ze Sybiru, żądał swobodnéj prasy, zupełnéj swobody sumienia, zaufania sterników rządu do swego narodu, a odepchnięcia na ubocze wrzekomych obcéj rasy doradców i cywilizatorów. Przedśmiertny już numer jego „Dziennika literata“ opiewa: „U nas obywatelska swoboda zakwitnie samodzielniéj i świetniéj, niż gdziekolwiek indziéj, niż nad Spreją. Tak być powinno, tak w Rosyi niezadługo będzie, byleśmy się obcych pozbyli ideałów, a własnym zaufali siłom“...

Ostateczny to był okrzyk i głośne Dostojewskiego marzenię, które się już przy jego trumnie staje rzeczywistością niemal, jakby na wspanialszą jego nieśmiertelność, na nasze i całéj Rosyi pociechę! a może i Polaków, których deputowany profesor petersburgskiego uniwersytetu dr. Jędrzejewski ma tu przemawiać, oraz przyjaciel nieboszczyka Tjoner, Anglik, profesor angielskiego języka w petersb. uniwers. — Dlatego to Rosyanie poczuwają się do wielkiéj dla swego zgasłego ziomka

---

*) Katkow widocznie nie był na Dostojewskiego pogrzebie, lub tak ślepo sprzeniewierzył się rosyjskiemu charakterowi i popadł w mózgowe delirium, że w swych „Moskiewskich wiadomościach“ osławiony i zgodny z bismarkowską „Allg.-Ztg.“ — napisał artykuł, iż za to nieżyczliwe nam „Nowoje Wremja“ nazwało go głupcem. Pisał on tam między innymi: „Rok 63 wykrył owę chytrojezuicką sztukę organizacyi powstania Polski bohaterów. I wówczas, niestety! znaleźli się szaleńcy — Rosyanie, co się łowili na te pajęcze polskie sidła, myśląc, że walczą z despotyzmem, tymczasem zdradzali ojczyznę i wolność! Same nawet niektóre władze rosyjskie pomagały rekrutować i ćwiczyć polską armię! Wielu Rosyan zginęło za to marnie, wielu się poniewierało, inni ześli ze wstrętem i zgrozą z tego bezdroża.“ Ale na smutniejsze bezdroże wszedł Katkow, jakby z desperacyi po swéj żonie — Polce Lubinczakowskiéj z Mińskiego. — Zapewnie ciekawy będzie kiedyś pogrzeb tego polakożercy, jeśli się żywcem nie ulotni w Moskwie, jak w Petersburgu Murawiew-wieszatel, gdy tymczasem za trumną Dostojewskiego szła część sławy i miłości za bratnie serce dla Polski!... (Redakcya)

wdzięczności, gdyż opromienieni aureolą jego — nie mogącéj się zmniejszyć — literackiéj sławy, rozegrzani jego gorącym patryotyzmem, genialnemi i wielce naukowemi myślami, przyciągli tu zewsząd, aby wyrazić mu cześć, hołd i uwielbienie, ażeby powrócić i pójść naprzód przezeń wytkniętemi tory i nie schodzić z nich nigdy! byle rychléj sprawdziło się jego proroctwo: „Ul niemiecko-żydowskich os, ogłuszający dziś Rosyę, w mgnieniu oka runie i rozproszy się tak, jak w Czerwonem morzu wojsko Faraona, że nie pozostawi po sobie śladu — nec locus, ubi Troia fuit!“ pozostawiając tylko Rosyan i Słowian, których Dostojewski nauczył bliżéj i gruntowniéj poznawać siebie samych, czuć dokładniéj i rozumieć swoje położenie, myśleć i poświęcać się dla urzeczywistnienia własnéj idei. On to, tąż natchnion ideą, wołał jeszcze ze Sybiru:

„Ojczyzno moja — Rosya ukochana!
Piękna to, wielka i żyzna kraina.
Ale, niestety! szwabstwem zachwaszczona
I na grunt plenny nie będzie zmieniona,
Dopóki pługiem ze stali ulanym
I umiejętną ręką kierowanym,
Ręką nie Niemca, lecz prawego syna —
Nie będzie szczerze, głęboko, zorana!...“

Dodajemy w końcu, że Dostojewski urodził się 30 Października 1821 roku, a umarł 28 Stycznia 1881 r.

## W sprawie porozumienia z Rosyą.

### *Kilka słów odpowiedzi „Dniewnikowi Warszawskiemu.“*

### II.

„Dniewnik Warszawski“ zarzuca „Przeglądowi“, że z programu swego wykluczył Rosyę. Zarzut to zupełnie niesłuszny. Już w nagłówku mówimy o „Przeglądzie“, że to pismo, poświęcone wzajemności słowiańskiéj, a że Rosyan uważamy wbrew twierdzeniu Duchińskiego za Słowian, przeto samo przez się rozumie, że i sprawy rosyjskie w piśmie naszém uwzględniać pragniemy. Zresztą zaraz w 1 nr. znajduje się wiadomość, że „Przegląd Słowiański“ zamierza podać życiorys Puszkina i rys powstania dekabrystów, obecnie podajemy wspomnienie o Dostojewskim, zatem najlepszy ztąd dowód, że bynajmniéj nie jest Rosya wykluczona z programu „Przeglądu.“

„Przegląd Słowiański“ pragnie głównie uwzględniać sprawy polskie, czeskie i ruskie czyli rusińskie. Wynika to ztąd, że członkowie redakcyi te właśnie sprawy znają najlepiéj i mają zapewnione stósunki i pomoc literacką w Czechach i na Rusi. Zresztą w pierwszym numerze „Przeglądu“ wyraziliśmy już nasze przekonanie, że idea wszechsłowiańska jest zbyt rozległą, należy ją tedy ścieśnić, a może w ten sposób osiągniemy prędzej widome skutki z braterstwa Słowian. Redakcya już poprzednio starała się o spółpracownictwo albo Rosyan albo Polaków, znających dobrze język i piśmiennictwo rosyjskie, atoli usiłowania te nie odniosły pożądanego skutku. Przyczyną tego są przeważnie obecne prawdziwie nieznośne stósunki cenzuralne w Rosyi i w Królestwie Polskiém. Gdyby można wprost pod opaską rozsyłać prospekty, numery okazowe do redakcyi i literatów, mogłoby nastąpić łatwo porozumienie, atoli cenzura zatrzymuje wszystko, kreśli, a najczęściéj odsyła z powrotem lub niszczy. Łatwiéj zawięzywać stósunki z Ameryką, aniżeli z Rosyą. Smutne to, ale prawdziwe. Błahym doprawdy jest zarzut, jakoby redakcya nie podawszy ceny w rublach i kopiejkach, nie liczyła na debit w Rosyi i Król. Polskiém. Przecież marki na ruble łatwo zamienić podług kursu. Na cóż zresztą podawać cenę w walucie rosyjskiéj, gdy nie ma widoków, aby „Przegląd“ przeszedł cenzurę. Pragniemy połączenia Słowian, życzymy dobrze Rosyi, uszanujemy cesarza Rosyi, jeżeli się okaże tak życzliwym dla naszego narodu, jak cesarz austryacki Franciszek Józef, atoli dla kilkuset lub nawet licznych tysięcy przedpłacicieli nie zmienimy naszych przekonań i nie uderzymy czołem przed niesprawiedliwością. Niechże się raz zmienią stósunki w Rosyi, niech rząd rosyjski nie odstręcza szorstkiém postępowaniem życzliwych serc polskich — niechże nie daje nam uczuć na każdym kroku tego strasznego: Vae victis!

Kto się zabiera do jakiego dzieła, powinien wprzód dobrze obliczyć swoje siły. „Przegląd Słowiański“ ma wielkie zadanie, ale siły redakcyi są bardzo skromne. Główném staraniem być powinno, aby wogóle takie pismo po polsku wychodziło, o reszcie dopiero późniéj można myśleć. Wszystko daloby się wykonać, gdyby były fundusze materyalne, atoli „Przegląd,“ jako organ zupełnie niezależny od żadnego stronnictwa, pragnący tylko dobra Polski i Słowiańszczyzny, wskazany jest tylko na poparcie jednostki, gdyż jak z tryumfem głosił „Dziennik Poznański,“ ani dziesięć osób nie popiera „Przeglądu Sł.“ Dlatego jest też skromnym rozmiar naszego pisma, a uważamy to sobie za wielką zasługę, że w ogóle „Przegląd Sł.“ wychodzi, tym więcéj, że ani mowy nie ma, aby przedpłata pokryła choć tylko koszta druku i papieru. Wobec takich okoliczności niech korespondent „Dniewnika“ nie wymaga od redakcyi nadzwyczajnych rzeczy.

Trudno głową muru przebić, a gdzie nie można podskoczyć, tam trzeba podleźć, mówią nasze przysłowia. Niech się tylko „Przegląd Sł.“ rozwinie, wtedy i rosyjskie sprawy będą obszernie uwzględnione. Ja co do spraw słowiańskich uważam za mego jedynego mistrza Mickiewicza, a ten radził właśnie Polakom szczególnie umiłować Czechów i Rusinów. Mickiewicz ukochał także, jak może żaden z Polaków, Rosyan, atoli miłując ludzi, potępił ich grzechy. Mickiewicz tak się odzywa o chłopie rosyjskim:

„O biedny chłopie! Heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem!
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny jak sobaka —
O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie,
I serce bije myśląc o twym czynie?
Ach! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojéj doli:
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli!“

Czyż kto tak kiedy do Rosyan przemawiał? O zaiste źrąca to i paląca gorycz mowy, ale mowa to serca szlachetnego, miłującego. Otóż już dlatego samego, że Mickiewicz kochał szlachetnych Rosyan i pragnął Rosyi „krainie lodów, zwiastować pieśniami wolność,“ mam szacunek dla prawych Rosyan i życzę szczęścia narodowi rosyjskiemu. W tym też kierunku będzie wydawany „Przegląd Słowiański.“

Jako Polak widzę zagubę, grożącą nietylko nam Polakom, ale wszystkim nieomal Słowianom, od zalewu giermańskiego. Przecież trzeba chyba być ślepym, aby nie widzieć, że obecnie wezbrane teutońskie fale usiłują pochłonąć wszystko co słowiańskie. Widzimy, co się dzieje w Austryi, jak tam hydra niemiecka, pełna wściekłości, wytęża wszystkie siły na Czechów, Polaków i Słowieńców. A u nas? Popatrzmy tylko na nasze szkoły, na nasze wydziedziczone sioła i miasta? „Spólna moc tylko zdoła nas ocalić“, a w skład téj spólnéj mocy niezawodnie wchodzą i Rosyanie, także dotąd zagrożeni od fal teutońskich już to przez powierzanie wpływowych miejsc Niemcom, już to przez szkodliwe przymierza, które oddają Rosyę na posługę wrogom Słowiańszczyzny. Otóż potrzeba się łączyć nam wszystkim Słowianom, a wszyscy na tem skorzystamy.

W tym celu trzeba koniecznie spełnienia dwóch warunków, tj. po 1) aby Rosya poczyniła możliwe ustępstwa nietylko Polakom, ale i Rusinom. Ze stanowiska polskiego można żądać ustępstw dla Polaków, atoli z słowiańskiego trzeba żądać sprawiedliwości dla wszystkich ludów słowiańskich. Otóż to różnica zasadnicza stanowiska polskiego i słowiańskiego. Po 2) potrzeba koniecznie, abyśmy my Polacy raz opuścili zaczarowane koło polskiéj wyłączności, abyśmy pamiętali, że Bóg nas stworzył nietylko Polakami, ale i Słowianami. Pożegnajmy się téż raz z marzeniami, że jest nas 20 milionów Polaków i że Polska sięga od morza do morza, bo przez to popadamy w pychę i zarozumiałość, a te są korzeniem wszelkiego złego. Skoro sobie powiemy, że jesteśmy nietylko Polakami, ale i Słowianami, że ciążą na nas nietylko polskie, ale i słowiańskie obowiązki, wtedy nietrudném będzie połączenie z Słowianami, a zatem i z Rosyanami, wtedy téż Ojczyzna nasza ukochana Polska większym, aniżeli dawniéj, blaskiem zajaśnieje.

---

# MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

## Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

I wyszła cała tarcz promienna, popatrzyła na ziemię, jak gdyby rzekła: „Chwalcie Pana, który was i mnie stworzył i dnia każdego, posyła światu całemu, światło i życie.

Ptaszęta przerwaną kończyły piosenkę, człowiek wziął się do pracy... świat cały śpiewał Stwórcy poranną pieśń...

Wasyl wyszedł z sadku.

Słyszał on dobrze, że Marusia postanowiła poprzedniego wieczora iść do miasta z Oleną. Nie poszedł więc już do domu, ale noc całą błąkał się w wielkiéj tęsknocie po sadzie, a skoro tylko wstało słoneczko, już czekał na Marusię.

Wyglądając ukradkiem, zobaczył idące i ze sobą rozmawiające dziewczęta.

Domyślił się zaraz kto to idzie, bo mu serce powiedziało i zabiło raźniéj, że ujrzy Marusię. Natychmiast wyszedł ze swojéj kryjówki, a pochyliwszy głowę, wolnym szedł krokiem, niby zadumany.

Dziewczęta idą. Olena skrzecze jak sroka, co jéj tylko ślina na język przyniesie, a Marusia niby to słucha tych banialuków, wciąż myśląc o swojem. Nagle spostrzegła Wasyla, ręce i nogi zdrętwiały, w piersiach tchu zabrakło, — nie mogła iść daléj.

— Idźże prędzéj, krzyknęła Olena, już i tak wybrałyśmy się za późno.

— Nie wiem, co mi takiego, czym się potknęła, czy co?

Skoro Wasyl usłyszał głośno mówiące dziewczęta, oglądnął się za niemi, zdjął czapkę, i powiedział: Dzień dobry wam dziewczęta! daj Boże szczęście!

— Bóg zapłać i wam daj Boże szczęście, odpowiedziały jednogłośnie dziewczęta.

— Czy nie biegł naprzeciw was pies jaki?

— Niech go licho weźmie, odrzekła Ołena, może i biegł, aleśmy nie widziały.

— Właśnie nim nadeszłyście, rzucał się na ludzi, mówił Wasyl, a chociaż go odpędzam, ni ztąd ni zowąd pojawia się znowu, jakby z ziemi wyrósł; a jakież to złe psisko, rzuca się zuchwale na ludzi, z tego więc powodu, wyłamałem kół z płotu a idąc oglądam się za sobą.

— Ach nieszczęście! boję się, wróćmy do domu Marusiu, mówi Ołena.

— Nie bójcie się dziewczęta, idziecie do miasta, będę wam towarzyszył, a jeżeli pies nadbiegnie, to was obronię.

— I za to Bóg zapłać! teraz nam już Marusiu nie straszno, odpowiedziała Ołena rada w duszy, że będzie szła z parobczakiem całą drogę.

I poszli razem do miasta.

Nasz Wasyl zmyślił, że biegł pies wściekły, aby nastraszyć umyślnie dziewczęta, aby go prosiły ażeby im towarzyszył.

Idą. Wasyl wyprzedza dziewczęta, a potem czeka na nie, Marusia zaś myślała, jakby to doń przemówić.

— Ot, idziemy bardzo wolno, a wy na nas czekać musicie; może was powstrzymujemy.

— A czem? zapytał Wasyl.

— Tem, mówiła daléj Marusia, że może wam pilno być w mieście, może na was gospod.... gospodarz czeka?

Marusia umyślnie takie zadała Wasylowi pytanie, aby się coś dowiedzieć o mieszczańskiéj córce.

— Gdzie mnie tam teraz myśleć o mieście, zapomniałem o niem zupełnie, odrzekł Wasyl, a westchnąwszy dodał: o jednem zawsze tylko myślę, aby mi Pan Bóg dopomógł i po to tylko pójdę do mieszczanina, ażeby....

— A dla czegoż nie hulaliście na weselu? przerwała mu Ołena i zaczęła się z nim przemawiać. Chcąc nie chcąc, odpowiadał jéj Wasyl na jakie słowo, a ona na dziesięć i wymyśla, dodaje, przemawia się, a on biedaczysko nie może się pozbyć téj gaduły.

Marusia, wcale nie była z tego zadowolona, że zagadnęła Wasyla, a on nic przed nią nie kryjąc, powiedział, że o czemś myśli, i w tym jedynie celu idzie do mieszczanina, ażeby się zapewne umówić o zaręczyny. Wśród takich myśli idzie i nie idzie, nogi odmawiają jéj posłuszeństwa, gniewna na siebie, że na targ wyszła, gniewna na Wasyla, że wyszedł na jéj spotkanie, a chociaż już zaręczony, będzie chodził z obcemi dziewczętami po rynku; gniewna na Ołenę, że się przemawia z zaręczonym parobkiem. Słowem, rozgoryczona na wszystkich, a sama nie wie na kogo i o co?

W końcu doszli do miasta, chodzili po targu, Ołena nakupiła wszystkiego, czego potrzebowała, a Marusia chodzi za nią bezmyślnie, nudzi światem i mówi, że już czas do domu.

Wasyl ani na krok ich nie odstępuje, chodzi za niemi, niesie koszyk i składa wszystko, co nakupiła Ołena.

Nareszcie ośmielił się zapytać Wasyl Marusię, która przez całą milczała drogę, z czego wnosił, że się nań gniewa.

— A ty Marusiu, dlaczego nic nie kupujesz?

— Niewiele mi tam kupować trzeba, mówi Marusia, odwróciwszy się od Wasyla, aby nie patrzeć na obcego narzeczonego. Muszę tylko kupić matce... krzesidło do fajki... ojcu nici do mereżowania chustek i cielęciny na petrówkę.*)

Wasyl mało nie parsknął śmiechem, słuchając takiéj bezmyślnéj gadaniny Marusi. Dobrze przynajmniéj, że Ołena nie słyszała, gdyż właśnie targowała wtedy śpilki u przekupki.

Wasyl uśmiechnął się nieznacznie a domyśliwszy się pomyłki, wziął od niéj koszyk, a nakupiwszy czego potrzeba i poskładawszy w koszyku, rzekł: Jeżeli pozwolicie moje dziewczęta, odprowadzę was do domu i od psa obronię; w waszem siole mam interes do pewnego człowieka.

Wasyl znowu skłamał; nie miał on interesu do nikogo w onéj wiosce, tylko chciał koniecznie...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

I wyszli znowu razem z miasta. Zaledwie wyszli ulicami na pagórek, aż tu krzyknie Ołena: Ach! jakaż ja głupia! zapomniałam wstąpić do szewca po ojcowskie buty. Cóż mi począć na świecie? Uradzono tedy, ażeby Ołena wróciła do miasta po buty, ponieważ nie było jeszcze zbyt daleko, a Wasyl został we dwójkę z Marusią.

Posiadali sobie na wzgórku, a Wasyl tak zaczął:

— Marusiu! chociaż się na mnie rozgniewasz, chociaż mnie odtrącisz od siebie, chociaż mi nie pozwolisz oglądać oczu swoich, chcę ci jednak powiedzieć to, co jeszcze wczoraj powiedzieć chciałem.

— Cóż takiego? zapytała Marusia i zlękła się bardzo, nie wiedzieć z jakiego powodu.

— Marusiu! czy znalazłby się taki na świecie człowiek, którýby ciebie szczerem nie pokochał sercem.

Kocham ciebie Marusieńko całem sercem swojem, kocham cię nadewszystko na świecie.... nie gniewaj się na mnie, nie zakrywaj rączką oczu swoich. Cóż, ty milczysz? dlaczegoż na mnie nie spojrzysz, przemów do mnie choć słówko i powiedz, czy się gniewasz na mnie za miłość moję? Poznawaj mnie, dopytuj się o mnie między ludźmi, a może co dobrego dowiesz się o mnie.

Jak tylko zaczął Wasyl tak do serca przemawiać, Marusia nie mogła się opamiętać; serce biło jéj gwałtownie, ciarki przebiegały po niéj i strach jakiś ją ogarnął. Gdyby się ziemia przed nią rozwarła, rzuciłaby się w jéj przepaście i . . . pociągnęłaby Wasyla za sobą; gdyby miała skrzydełka orła lub sokoła, leciałaby na świata krańce. Ale cóż robić? ziemia się nie rozwiera, skrzydełek u niéj nie ma, nogi wypowiedziały posłuszeństwo, jednę rękę uchwycił Wasyl i trzyma w koło serca swego, nie widzi oczkami Bożego świata, zakrywszy je drugą rączką, pyta Wasyla tak cichutko, że sama pewnie nie słyszała: wszak ty już zaręczony.

— Nie, Marusiu! nie jestem dotychczas z nikim zaręczony, i do téj pory o żadnéj nie myślałem dziewczynie. Kiedym ciebie wczoraj zobaczył, świat wydał mi się innym, bez ciebie żyć nie chcę i wi-

*) Petrówka (petriwka) post do śś. apostołów Piotra i Pawła.

dzę, że mi nie oddychać bez ciebie, a gdzież ja znajdę piękniejszą od ciebie?

— A mieszczańska córka! wszak on ciebie przyjmuje za zięcia, odpowiedziała Marusia już nieco śmielej, bo się jéj na sercu ulżyło.

— Nietylko mieszczańska córka, ale królewna, księżniczka, ba nawet i oficerówna... na nikogo nie popatrzę, i wszystkich wyrzeknę się dla ciebie. Jedyną moją radością, jedynem szczęściem mojem będzie, jeżeli tylko trochę będziesz mnie kochała!... Dopytuj się o mnie, rok cały czekać będę, byle tylko...

— E, rok — tak długo... to...

— Jak długo chcesz, rób ze mną co ci się podoba, tylko nie odpychaj mnie od siebie i nie gniewaj się na mnie...

— Nie, nie gniewam się na ciebie.

— A dla czegoż się zakrywasz, dla czegoż odwracasz się odemnie? może ty kochasz innego? powiedz otwarcie, niechaj sam o tem usłyszę z ust twoich i pójdę w świat za oczy!

— Nie — nie kocham innego.

— Popatrzże na mnie i nie zakrywaj oczu!

— Ehe! jeszcze oczu nie zakrywać, wstydzę się.

— Dlaczegoż się wstydzisz? powiedz.

— Czyż to nie wstyd powiedzieć, że ciebie kocham?... nie, za nic w świecie nie powiem.

I głośnym wybuchła płaczem powiedziawszy to — zaczęła prosić:

Wasylku! gołąbeczku mój! sokole nie pytaj mnie o to, czy ciebie kocham, czy nie, gdyż tego w życiu nigdy ci nie powiem, ażebyś mnie nie wyśmiał.... Sama nie wiem, co mi się stało... dotychczas jeszcze nikogo nie kochałam, wstydziłam się parobczaków, ale gdy ciebie zobaczyłam, świat mi się zmienił, a usłyszawszy, żeś już zaręczony, sama nie wiedziałam, co począć...

— Marusieńko moja zorzo moja, przepióreczko! mówił Wasyl, patrząc na Marusię. Z radości nie czuję ziemi pod sobą... jestem jak w raju, czy nie śnię tylko, więc to prawda, że ty mnie kochasz Marusieńko? powiedz mi, prawda?

— Nie powiem Wasylku! dalibóg nie powiem.

— Dlaczegoż nie chcesz mnie zapewnić o mojem szczęściu?

— Wstydzę się...

— To ja cię pocałuję Marusiu, jeżeli nie powiesz.

— Nawet dziesięć razy całuj, byle nie ja ciebie — ale — nie powiem.

— Oto tak... oto tak... oto masz, mówił Wasyl, całując ją po pięć razy nie oddychając... a potem znowu całował.... i nie mógł już słowa do niéj przemówić... a Marusia obwisła na jego ręku i nie wie, co się z nią dzieje, czy ona w raju, czy gdzie, tak jéj błogo było. Chciałaby coś przemówić do niego, ale nie może; — chce się oderwać od niego, ale coś ją do Wasylowéj przykuło szyi; chce zmrużyć oczęta, ale one mimo jéj woli patrzą w Wasylowe oczy, żarzące się jak węgle, chce się odwrócić od niego, a sama nie wie, że się do jego tuli piersi... A on patrzy na nią, o całym zapomniał świecie i choćby doń z armat palił i wołał, nie zwróciłby na nie uwagi, tylko na swoję patrzyłby Marusię, na swojem trzymając ją ręku.

Po chwili oprzytomniała Marusia, westchnienie głębokie wyrwało się z jéj piersi i ze łzą w oku rzekła: Wasylku mój! co się ze mną stało? nic nie pamiętam, sama siebie nie znam, to tylko jedynie u mnie na myśli, że ty mnie kochasz, że ty mój, i nic mi więcéj krom tego w tem życiu nie trzeba. Boję się tylko, czy to nie jest grzechem?

— Za co moja Marusieńko? odpowiedział Wasyl, do swego tuląc ją łona i całując ją serdecznie.

— Och! nie całuj mnie mój siwy gołąbeczku, zdaje mi się, że to jest grzechem, a boję się rozgniewać Pana Boga.

Marusiu moja, klnę się na Boga, że to nie jest grzechem. Bóg dobry stworzył mężczyznę i kobietę i pozwolił, ażeby się kochali i łączyli i nie rozłączali się nigdy. Obecnie się kochamy, ale da Bóg, że dopełniwszy przykazania Bożego, będziemy należeli do siebie i nigdy się już nie rozłączymy, nim się jednak zwiążemy małżeństwa węzłem, można nam się kochać i pieścić, byle bez grzechu...

— A gdyby nie daj Boże... odpowiedziaał Marusia, do jego tuląc się piersi i bojąc się nań popatrzyć.

— Uchowaj Boże! krzyknął Wasyl i strach go ogarnął na samą myśl, która przeszła przez głowę Marusi.

— Będę, zazulko moja Marusiu, mówił Wasyl strzegł ciebie jak oka w głowie i żadna myśl zdrożna i szatańska, nie powstanie w mem sercu. Nie bój się mnie, Marusiu, Bóg karze występek — a gdyby się już i tak wydarzyło, gdybyś zapomniała o Bogu i o wstydzie, to cię braterską otoczę opieką...

— Braciszku mój! zawołała Marusia i objęła go rączętami i w oczy patrzyła jak łasiczka. Teraz sama pocałuję ciebie aż trzy razy, gdyż jestem spokojną wiedząc o tem, że nic złego nie myślisz.

I przytuliła się do niego, patrząc mu w oczy żałośnie jak owieczka na rzeź prowadzona, a w jéj oczętach zajaśniała łezka, jak rosy kropelka na kwiatuszku; — a jeżeli ty mnie Wasylku porzucisz, zapytała go żałośnie.

— Nie mów mi o tem i nie myśl o tem, rybeńko moja, grzech się przeklinać i przysięgać, ale klnę się przed tobą, klątwą śmiertelną, jeżeli mi nie wierzysz...

— Wierzę, wierzę, mój sokole, i gdybyś mi nawet nie powiedział, zawsze ci wierzę.

Wiele a wiele trzebaby mówić, o czem Wasyl i Marusia gawędzili; zapomnieli o całym bożym świecie, myśląc o sobie i sobą się zajmując i gdyby nie Ołena, która już zdala na nich gromkiem huknęła głosem, byłaby ich cichuteńko podeszła, podsłuchała ich rozmowę, byłaby nawet widziała, jak się całowali. Skoro już usłyszeli Ołenę, siedzieli nibyto dość obojętnie, Wasyl bawi się piaskiem jak dziecina mała, a Marusia znalazła jakieś czerepki i nuż się bawić, nie patrząc nawet na Wasyla.

I znowu poszli razem do domu.

Ołena myślała sobie: Co też się stało z naszą Marusią? nigdy nie była tak wesoła i gadatliwa, zwłaszcza z parobczakiem, których się bywało niewiedzieć czego wstydziła, a teraz sama go zagaduje, żartuje, wymyśla, śmieje się z Wasylem, a mnie jak gdyby nie było. Idąc rano ani słówka nie przemówiła, a teraz nie milczy chwileczki nawet;

idąc rano, nagabywała mnie o pośpiech, a teraz idzie, nie czując ziemi pod sobą, rzuca na Wasyla piaskiem, a on ją pojmawszy, aż ręce kręci.

To coś niezwykłego! poczekajno ty skromniutka, co to gderasz nieraz na zabawy z parobczakami, ja ci się odwdzięczę.

Już w dali widać było wioskę, do której dochodzili.

A teraz bywajcie mi zdrowe dziewczęta moje, mówił Wasyl, było mi bardzo z wami wesoło, Bóg wam wielki zapłać za wszystko; nie wiem, kiedy się z wami zobaczę. Marusi łezki w oczach zajaśniały, otarła je rychło chusteczką, aby nie spostrzegła Ołena i zaczęła jakąś nucić piosenkę, patrząc w oczy Wasyla. Oto macie sprawunki swoje, zabierzcie je sobie z koszyka, może co zgubiłem? — a teraz idę już swoją drogą.

I zaczęły dziewczęta z koszyka wyjmować; Olena zabrała i schowała w zanadrze a Marusia przejrzawszy wszystko należycie, schowała w koszyk i poszły.

Zaledwie oddalił się Wasyl, Marusia niby to coś sobie przypomniała i zawołała: Oto także! zabrałam wszystko, a zapomniałam na śmierć o sinym kamieniu, który ojciec kupić kazał a nie wzięłam go od Wasyla. Pobiegnę za nim i dogonię go jeszcze. I biegnąc za nim krzyczy, ażeby zaczekał. Wasyl usłyszał głos Marusi, stoi jak na szpilkach i czeka, co mu też ona powie?

— Zapomniałam niby to siny kamień u ciebie, mówiła Marusia, dogoniwszy Wasyla, aby ci powiedzieć cichuteńko: przyjdże dzisiaj na jeziora w lesie naszym, ja tam będę i pogawędzimy razem. Nie zatrzymujże mnie, aby się Ołena czego nie domyślała, bywaj mi zdrów sokoliku mój! przychodźże pewnie!

Powiedziawszy to, pobiegła co tchu do Ołeny, która wszystko podpatrzała i pomyślała sobie: Dobrze to — do pewnego czasu, nie będzie teraz mnie powstrzymywała. (C. d. n.)

# Wasyl Stepanowicz Kulik.

## Rys biograficzny.

Z rusińskiego przełożył Bohdan.

(Ciąg dalszy.)

W początkach 50 r. Kulik był już w domu i tutaj poznaliśmy się z sobą. Żył on, to gospodarując na chutorze, to rzucając się znowu do aptekarstwa przy półtawskim szpitalu — to znowu zakładając we spółce apteczny magazyn, co wszystko dla jego niepraktyczności nie udawało się wcale. W tym czasie zamyślał się ożenić. I tu Wasyl stanął w niezgodzie z owczesnemi szlacheckiemi zwyczajami. Jedna rodzina z poddanych, bogatéj pańskiéj familii Biłuch-Kochanowskich, pracą zdobyła sobie zamożność i grubemi pieniędzmi wykupiła się z niewoli. Rodzina ta, nie zważając na swe plebejuszowskie pochodzenie, wysoko ceniła oświatę: dzieci jéj wychowywały się w tutajszych szkołach. Jedna z córek téj rodziny Marya Michajłowna, zdaje się, że wyparła z pamięci Kulika symteropolską Greczynkę, i on nie zważając na rodzinę i znajomych, którzy uważali za mezaljans połączenie rodowego panicza z córką poddańczuka, choćby i dobrze oświeconą panną, ożenił się z Marusią Iseńkówną.

Młoda pani Kulikowa była kobietą jak raz stworzoną dla takiego jak Wasyl człowieka, wyrozumiała i czuła dla jego poetycznéj natury, choć widząca usterki charakteru i niepraktyczne pomyłki, była całem szczęściem dla jego życia.

Właśnie też wończas jak raz nastały nam szczęśliwe gromadzkie chwile. W Rosyi przebudził się w końcu 1859 r. jakiś liberalny ruch. Ówcześni ministrowie Alexandra II popuszczali cugli, temuż ruchowi, objawiano zniesienie poddaństwa, a pod koniec w Petersburgu, grupa naszych patryotów zamyśliła wydawać literackie czasopismo mające być organem ukraińsko-narodowych idei.

Taras umierając, błogosławił ten początek. Radośnie odezwała się na to hasło z różnych końcy Ukrainy ta część inteligencyi, która tak długo składała w dumę swoję tę tęsknotę narodową, którą pamiętała:

Pro tu wolu kozackoju
Szczo buła minuła,
Szczo teper jak dytyna
W spowitku zasnuła...

o któréj taż pieśń beznadziejna dodaje:

Dowho wona bude spaty
Nema tych szczo budiat';
Żywut' naszi kozaczeńki
Biłym świtom nudiat'.

Kulik, szczerze przyjął do serca wezwanie redakcyi „Osnowy.“

Odtąd poczęły się drukować wiersze jego, które może nigdy nie byłyby ujrzały świata i korespondencye niemal najpiękniejsze w „Osnowie.“

Jaki był on teraz szczęśliwy! jakże wydawał się zdrowym i wesołym!.. Poczuł on może poraz pierwszy, że jego nadzieje, jego tajemne marzenia, zdały się na coś — że mógł poświęcić życie dla ukochanéj swojéj idei; że święte nadzieje nie przepadły.

Zawitał wtedy na Ukrainę P. O. Kulisz, tylko co uwolniony z wygnania i zawitał do Półtawy. Przyjmowaliśmy nieocenionego wygnańca — pracownika na złość miejscowéj retrognadnéj administracyi publicznym bankietem w sali parku tutejszego i publicznemi mowami we wszystkich słowiańskich językach, pełni nadziei na przyszłość naszą.

Jakim szczęśliwym zdawał się Kulik, skoro go obrano gospodarzem tegoż festynu, radośnie kręcił

długiego wąsa starając się uprzyjemnić szanownemu gościowi te chwile, które były wyrazem naszych narodowych i słowiańskich sympatyi, a w których wtenczas już tak jasno i jawnie głoszono przeciwnictwo zupełne z moskiewskim panslawizmem naszego szczero-federalnego związku.

Skoro potem niespodzianie śmierć Szewczeńka zasmuciła te szczęśliwe chwile naszych nadziei, ozwał się Kulik na śmierć Kobzara tym pięknym wierszem, którym przez wyrazy bolu i nieszczęścia przebija wiara w naszą przyszłość, lepiéj niźli gdziekolwiek indziéj w kilku słowach maluje się historyczna cała wartość Szewczeńki:

Twoje słowo izmałeczku
Powytwerdiat' dity;
Budeż z nymy zełenity
Ukraińskiej kwite!
Teje żyto szczo posijaw,
Żyjde... żaty budem...
Rozbudyw esi nas bat'ku, —
Tebe ne rozbudim!

I nie tylko że wierszem, ale i czynem starał się wykazać, że Szewczeńki nie zapomni:

Poki bude rosty — żyty
Kozacka dytyna.

Gorąco wziął do serca sprawę szkól, która wtenczas podniosła się na wszystkich punktach Ukrainy. Oświata, tylko co wyzwolonych poddanych i przypuszczenie ich do równych praw wolnych, najwięcéj interesowała Wasyla. Dopomagał on czem mógł w rozpoczętéj pracy koło szkółek niedzielnych.

Jakie wrażenie uczyniła na nim emancypacya ludu, widno z jego wiersza: „Ukraina do synów“, czytanego w Półtawie na publicznym festynie urządzonym w dniu zniesienia poddaństwa — a jak odbił się ten wielki fakt w pierwszéj chwili na całym narodzie, nikt piękniéj nie wyraził jak Kulik, w swéj korespondencyi do redakcyi „Osnowy,“ gdzie klasycznym stylem maluje wolę w postaci dobréj bogini, która zawitała w naszą krainę.

Niechaj czytelnik pozwoli przypomnieć mi ten urywek:

„Oto idzie ona — nasza jasna panienka — Wola — idzie naszemi niwami i siołami w wianku z zorzy na głowie siejąc krasę niebieską, łaskawemi oczyma poglądając na nas, uśmiechając się jak do rodziców, których długo, długo nie widziała. Gdzie stąpi wyrastają kwiaty, przed nią idzie małe chłopię z rozumnemi oczyma... tędy, kędy ona pokaże mu drogę... Pilno zapatrzył się na nią czerniawy parobek — do jéj odzieży przypadła młoda dziewczyna — wyszli z chaty mąż i żona, aby ją świętym przywitać chlebem — wyciągneli rece stary dziad i babusia, żeby choć przed śmiercią napatrzeć się na jéj nieśmiertelną krasę — z pieśniami wychodzą sioła jéj naprzeciw, błogosławiąc...: Bądźże szczęśliwą, ta płodną w rozum moja ridna ukraińska Niwo — przeszła po tobie błoga bogini...

. . . . . . . . Orysia,
Niwo diesiatyno,
Ta posij sia ne słowami
A rozumom Niwo!

Z szczęśliwemi chwilami gromadzkiemi połączyły się dla Kulika i szczęśliwe chwile w życiu domowem, jako męża i ojca — urządził teraz sobie życie na poetyczny sposób, odpowiadający zupełnie jego naturze.

Jest po nad Worsklą niżéj Półtawy ciche, okwiecone sadami, okryte górami sioło Nizny-Mlyn; tamto osiedlił się on i temu zaciszu winniśmy te piękne poetyczne utwory, jakie często drukowały się w „Osnowie,“ jak np. „Netiaha,“ „Wesna na Chutori,“ „Wesnianki,“ „Wesela u dowa“ itd.

Tam żył on śród ciemno-zielonego gaju w niewielkim domku, obsianym naokoło kwiatami, śród śpiewu słowików i szacunku i miłości sąsiadów-kozaków.

(C. d. n.)

## *LISTKI.*

*Listy Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalemberta i A. Lamartina. Z francuzkiego na polskie przełożyła Teofila Radońska. Poznań. Nakładem księgarni Chociszewskiego. 1881.*

Jeszcze w roku 1847 ukazała się w Paryżu broszura w języku francuskim pod tyt.: „Lettres à M. comte de Montalembert et à M. de Lamartine, par un gentilhomme polonais“: autorem tych listów nie był kto inny, jak nasz poeta Zyg. Krasiński. Hr. Montalembert, który od roku 1835 zasiadał w izbie parów, niejednokrotnie podnosił głos tak z trybuny parlamentarnéj, jak w broszurach w obronie narodu naszego, tego narodu w „żałobie.“ W r. 1847 wygłosił on w Izbie parów piękną interpelacyą w sprawie zajęcia wolnego miasta Krakowa przez wojska austryackie: w interpelacyi téj stanął hr. Montalembert w obronie Polski i te sympatyczne wyrazy spowodowały Krasińskiego, iż w imieniu narodu w osobnym liście podziękował dzielnemu mówcy. Drugi list Krasińskiego wywołany był ustępem, odnoszącym się do Polski, a znajdującym się w drugim tomie „Historyi Żyrondystów Lamartina.“ Lamartine, większy poeta, niż historyk i mąż stanu, w dziele swém bez potrzeby obrzucił błotem przeszłość Polski. Krasiński na te niegodne zarzuty odpowiedział poecie listem, w którym swą boleść i żal patryoty na tak niegodne napaści wyraził. Oba te listy przetłómaczyła panna Teofila Radońska bardzo pięknym językiem i wydała tu w Poznaniu. Broszurę tę polecamy wszystkim miłośnikom i wielbicielom rzeczy wielkiego poety.

(*Kuryer Poznański.*)



Redaktor i nakładca J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.